

Reinkarnacja w czarnym mercedesie.

W zasadzie powinno być świątecznie i pozytywnie, no to będzie chociaż świąteczny początek...

Święta Bożego Narodzenia to był *cudowny czas, cudowne promocje w sklepach, cudowne choinki, cudowne prezenty, cudowne programy TV i w ogóle było tak super cudownie.*

Jako pierwsze wybrzmiało magiczne bim bum bam bim bum bam na saniach Świętego Mikołaja już w jesiennej promocji Microsoft. Ciekawe kto będzie pierwszy w przyszłym roku? Pewnie Biedronka! Wszak ona tak zawzięcie walczy o poprawę swego wizerunku. Oczywiście – wśród Klientów. Słowem jest super-mega-hiper *cudownie!*

Żeby zanadto nie odstawać, postanowiłem równać krok, i posprzątać mieszkanie. Na pierwszy ogień poszły sterty gazet. Zacząłem sprzątać je swoim starym sposobem, praktykowanym już od czasów licealnych, czyli każdą gazetę starannie przeglądam, i kwalifikuję do jednej z trzech grup:

- 1) ciekawe – do archiwum,
- 2) do zastanowienia się – na potem,
- 3) do wyrzucenia!

Oczywiście każda grupa ma swoje podgrupy. Np. grupa 3 składa się z: 3A – do wyrzucenia już teraz.

3B – do wyrzucenia, ale jeszcze zerknę,

3C -> transfer „ostatniej szansy” do grupy 2, czyli do zastanowienia się...

Ten mój nieco hinduski sposób działania, będący swoistą mieszanką brytyjskiej precyzji i orientalnej melancholii, sprawia, że proste posegregowanie i wyrzucenie sterty gazet zajmuje mi już czwarty dzień, i – jak na razie -postępu nie widać. A jeszcze są czasopisma i książki....

Przeglądając jedną z gazet sprzed miesiący, natknąłem się na jadowite zdjęcie. Ze strony którejś tam, patrzył na mnie młody człowiek o małych oczach szczura i wąskich, pozbawionych namiętności wargach domowego tyrana. Tekst obok tej twarzy – potwarzy, rozważał, czy jakiś odchodzący dyrektor PFRON dał na pożegnanie, ostatniego dnia urzędowania, swoim kumplom jakąś super premię czy też nie. Nooo dał, ale im się należało, ale coś tam, że tak ale nie do końca bo nie wiem. Brzmiała odpowiedź będąca antytezą skandynawskiej przejrzystości. W końcu nie wiem czy dał, czy nie, czy może musieli te pieniądze oddać? Biedny PFRON – przechowalnia nieudolnych koalicyjnych koleśków. Biedni inwalidzi – pomyślałem sobie.

A przecież wszystko nie zaczęło się wczoraj. To zaczęło się kilkanaście lat temu. A kilkanaście lat temu zaczynałem pracę w dużym telekomie. Mieliśmy być handlowcami i sprzedawać telefony. Tak, wtedy

sprzedawało się nie usługi a właśnie telefony. Pamiętam, że wówczas NOKIA Citiman kosztowała 49 000 000,- aktywacja 17 000 000,- zestaw samochodowy 17 000 000,- a rozmowy były absurdalnie drogie i płatne w dwie (!) strony, tak jak teraz w roamingu.

Dla porównania; mój zadbane Fiat 126p kosztował 13 000 000,- a ja zarabiałem 5 000 000,- Urocze pionierskie czasy. Pamiętam, że duże firmy brały aparaty w leasing. Oczywiście po stosownej naradzie na szczelbu rady udziałowców.

W ten nowy dla mnie świat, wchodziłem podczas stażu w Salonie na ulicy Jasnej. Anielsko, wręcz niewyobrażalnie cierpliwa kierowniczka salonu, Panna Agnieszka uczyła nas, jak obsługiwać Klientów. Do tej pory, jest ona jednym z jaśniejszych wspomnień tamtego czasu. Natomiast my – młodzi entuzjaści – kuliśmy na pamięć procedury i obsługę aparatów.

Każdego dnia, do salonu przychodzili różni barwni ludzie. Dystyngowani, i mniej dystyngowani. Rozkrzyczani i skromni (po tych skromnych, było widać naprawdę duże pieniądze). Przychodzili w garniturach i w szeleszczących kreszowych dresach koloru fluorescencyjnego, z saszetkami wypchanymi grubymi plikami banknotów. Przychodzili prosto ze stadionu X-lecia. Całość wizerunku dopełniała krótka skórzana kurtka oraz markowe obuwie typu sportowego w kolorze białym. Old Spice roztaczał zaś aurę zmysłowej wrażliwości i siły.

Bardzo fajni byli naukowcy, których pierwszym krokiem w świat biznesu był zakup komórki. Byli mądrzy, skromni, pojętni i bezpretensjonalni.

Niemniej jednego Klienta zapamiętałem w sposób szczególny. Pod salonem zaparkował wielki czarny lśniący mercedes. Ulica Jasna jest raczej wąska, a na pewno jednokierunkowa i łatwa do zablokowania. Mercedes ją skutecznie przyblokował, cokolwiek to znaczy. Z dużego czarnego mercedesa wysiadł nieformalnie ubrany młody człowiek. Wparował do salonu i od drzwi zaczął się wyklócać o produkt który kupił poprzedniego dnia. Kupił mianowicie przystawkę do wyciszania radia w momencie kiedy dzwoni telefon. Ta „przystawka”, to była mała płytka z przyciskiem montowana na rzepa. Kosztowała może trzy miliony a może cztery.... Czy nie działa? Działa, ale jak dzwonił telefon, to radio nie było łagodnie przyciszane a tylko całkowicie ściszone. I jego szef tego gówna nie chce! Co za różnica pomyślałem sobie – przyciszane czy ściszone, ważne, że można bezpiecznie rozmawiać. Zajęliśmy się korektą faktury. Byłem przekonany, że właścicielem czarnego mercedesa jest agencja towarzyska, albo może jakiś zakład meblarski z Radzymina, bo taki właśnie wizerunek miał młody kierowca – wypisz wymaluj – arogancki syn właściciela. Otóż! Właścicielem czarnego mercedesa, telefonu Nokia Talkman 720, i przystawki do przyciszania /ściszenia /wyciszania radia był właśnie PFRON. Osłupiałem! Ten samochód, tak bezsensownie drogi i

ostentacyjnie pretensjonalny, i do tego ten arogancki młody człowiek - byli po prostu antytezą tego co wtedy myślałem o tej instytucji. Instytucji państwowej, stworzonej do skutecznej i ofiarnej pomocy najuboższymi.

No bo taki prywaciarz to niech sobie kupuje co chce! To jego kasa. Ale za tego mercedesa można było wtedy ufundować stypendia naukowe 10 inwalidom. Albo z pięćdziesiąt komputerów dla młodych ludzi uwieczonych w wózkach na piętrach swych bloków ! Kim ci ludzie byli by dzisiaj? A dodam dla porównania, że charyzmatyczny Jurek Owsiak jeszcze do niedawna dojeżdżał starego Poloneza Truck-a z popękana plastikową budą i wielkim logo Wielkiej Orkiestry! Wielki szacun!

Ja wiem, że nie należy myśleć schematami, ale jak bym był mechanikiem i w terminarzu miał umówione do naprawy auto Braci Franciszkanów z Niepokalanowa, to jakoś tak intuicyjnie oczekiwałem, że przyjedzie jakiś dostawczy oszczędny furgon do wożenia wydawnictw. Może praktyczne kombi z logo darczyńcy? A może wóz strażacki (Bracia są wszak strażakami) Albo może praktyczny Polonez Truck do wożenia warzyw na targ (Bracia są też ogrodnikami).

Ale na pewno nie oczekiwałem bym czerwonego Mercedesa SLK Cabrio z rejestracją **WO JEZUS**, prowadzonego przez nieco roztrzepaną, ale za to jakże ślicznie opaloną, długonogą Mis Mazowsza 2005.

A wtedy przeżyłem dokładnie taki właśnie, poznawczy szok. Bo na „tamte czasy” taki wielki czarny i lśniący mercedes z zuchwałym chłystkiem za kierownicą wyglądał tak samo obscenicznie, jak obecnie wyglądał by nowy służbowy Jaguar kierowniczkę hospicjum... Jak policzek! I jak widać, powrócono do punktu wyjścia. A może nikt z niego nie wychodził?



Hindusi, o których wspomniałem na początku, uważają, że bycie inwalidą to nic innego, jak sprawa złej karmy. Czyli – upraszczając - jak ktoś nie ma nóg, to jest to kara za złe uczynki w poprzednim wcieleniu. Do tej pory nie brałem tego pod uwagę poważnie, ale jak tak popatrzę na PFRON, to myślę, że może to jednak jest prawda? Ciekawi mnie, kim więc będą w przyszłym wcieleniu, ten Pan od czarnego mercedesa, i ten Pan od premii dla koleśków?

Oni pewnie wcale się nad tym nie zastanawiają.

A szkoda....

frycz.pl

Ps.



Z ostatniej chwili; Warszawski oddział Caritas, który naprawdę robi wiele dobrego dla ubogich, i ich samochód. Przyznasz, że są w doskonałej harmonii.

f.